

STEFAN MACIEJEWSKI

## ZYGMUNT GLOGER JAKO KRAJOZNAWCA

Nie doczekał się dotąd Zygmunt Gloger monografii, w pełni oceniającej jego wielostronną działalność naukowo-badawczą, popularyzatorską i społecznikowską. Jedyną pełniejszą próbą określenia Glogera jako krajoznawcy – i zasynalizowania jego dorobku krajoznawczego – jest referat z sesji glogerowskiej w 1985 r., pióra Marii Marandy pt. *Pasje i zasługi Zygmunta Glogera – pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*<sup>1</sup>. Nieco uwag w tę kwestię wnosi szkic Wacława Olszewicza *Życie i praca Zygmunta Glogera*<sup>2</sup>, oraz podrozdział mojego eseju *Pasje jeżewskiego tytana*<sup>3</sup>, a nadto liczne, rozproszone informacje w książce Teresy Komorowskiej pt. *Gloger* (1985 r.).

Ogólnikowo o zasługach krajoznawczych Glogera napomykają wspomnienia przyjaciół, mowy pogrzebne nad jego trumną, tudzież liczne nekrologi zamieszczone w czasopiśmie i gazetach z 1910 r.<sup>4</sup>

### Krajoznawcy przed Glogerem

Polskie krajoznawstwo – sięgające I poł. XIX w. – wyrosło tyleż z romantycznego zwrotu ku naturze, zauroczeniu przyrodą i malowniczością ojczyźtych krajobrazów, co i z pobudek patriotycznych: z pragnienia, aby zachować wszystko, co tylko możliwe z pamiątek i dorobku narodowej przeszłości. Idee następnej epoki, pozytywistycznych hasła „pracy od podstaw” i „pracy organicznej” dla kraju, nadały turystom (rozumianemu jako spędzanie czasu na wędrówkach dla samej przyjemności podróżowania) właściwości krajoznawcze. Toteż

---

<sup>1</sup> *Rok Glogerowski*, Warszawa 1986, s. 15–36.

<sup>2</sup> W. Olszewicz, *Życie i praca Zygmunta Glogera*, „Lud” 1967, cz. II (wyd. Wrocław 1968), s. 485–501.

<sup>3</sup> S. Maciejewski, *Szlachetni pasjonaci*, Olsztyn 1978, s. 271–312.

<sup>4</sup> Mowy nad grobem Glogera podał „Kurier Warszawski” 1910, nr 228; nekrologi m.in.: „Czas” 1910, nr 376, „Gazeta Lwowska” 1910, nr 187, „Ziemia” 1910, nr 35, „Lud” 16, 1910, s. 241–246; wspomnienia: M. Fedorowski, *Zygmunt Gloger*, „Ziemia” 1911.

co bardziej światłe, twórcze jednostki – literatów, dziennikarzy, samouków-amatorów i uczonych – rozmiłowane w dziejach swojego kraju, wędrując po nim, starały się, poczuwały do obowiązku, łączenia swych pasji turystyczno-podróżniczych z poznawczo-naukowymi. Tak właśnie pojmowany wówczas obowiązek patriotyczny i obywatelski przyczynił się w niemałej mierze zarówno do rozkwitu literatury sensu stricto krajoznawczej, jak i rozwoju wielu dyscyplin nauki, zwłaszcza archeologii, etnografii i ludoznawstwa, historii, antropologii, florystyki, zoologii.

Od połowy XIX w. coraz więcej ludzi o szerokich zainteresowaniach i ciekawych świata wędrowało po kraju „w celach naukowych” – jak to się wówczas powiadało. Zatem nie były to wędrowki czysto turystyczne, kończące się na estetycznym li tylko podziwianiu piękna natury oraz zabytków kultury materialnej. Większość poczuwała się do obowiązku opisanego swych wrażeń, rejestrowania faktów przydatnych nauce, zbierania eksponatów, dokumentów i rzeczy dla badaczy cennych. Poczynania takie były zgodne z wymogami tamtej epoki, która nie uznawała bezcelowego trwonienia czasu (notabene Gloger w tej mierze był wręcz krańcowo wymagający). Rezultatem takiej postawy były z upływem czasu coraz liczniejsze prace badawcze dotyczące fizjografii ziem dawnej Polski, a jednocześnie relacje o charakterze dziennikarskim bądź literackim „z podróży po kraju”. Ówczesne czasopisma: „Ateneum”, „Biblioteka Warszawska”, „Wszechświat”, „Wisła”, „Wędrowiec”, „Kłosa”, „Światowid”, „Tygodnik Ilustrowany” obficie zapełniały swe szpalty artykułami o tematyce krajoznawczej, rozbudzając wśród Polaków zainteresowania przeszłością i kulturą swej ojczystej ziemi, jak również jej krajobrazowym pięknem.

Szczególnego znaczenia dla zniewolonych przez zaborców Polaków nabrały Tatry, wyniesione przez poetów i ideologów do symbolu sacrum, jako „wolności ołtarze”. Zanim jednak doczekały się takiego uświęcenia, w te najwyższe nasze gniazdo górskie wkroczyli uczeni, literaci, pionierzy turystyki. Rezultaty ich poznawczych poczynań stały się na długie lata, bo do końca XIX wieku, wzorem do naśladowania i to zarówno w obrębie badań naukowych, jak i zainteresowań krajoznawczych, tudzież czysto turystycznych.

Dał temu dziełu początek niezmordowany podróżnik Stanisław Staszic w rozprawie *O ziemiorodztwie Karpatów...* (1815 r.), gdzie obok refleksji nad urodą Tatr, pomieścił wiele obserwacji z życia górali tatrzańskich. W 1834 r. w Tatry zawędrował romantyczny poeta Wincenty Pol, który zachwycając się dzikim pejzażem, nie zapominał, że jest geografem, co zaowocowało pracą pt. *Rzut oka na północne stoki Karpat* (tak nazywano wtedy Tatry), wydaną w 1852 r. W tym samym roku ukazał się (20 lat wcześniej napisany) *Dziennik podróży do Tatrów*, autorstwa wybitnego poety romantycznego i rewolucjonisty, Seweryna Goszczyńskiego. Krajoznawcze walory *Dziennika...* łączą się z wartościami naukowymi. Goszczyński pomieścił w książce wiele cennego

materiału etnograficznego, tycaącego życia górali podhalańskich. Toteż uchodzi on za ojca folklorystyki podhalańskiej. W tym samym czasie znakomity uczony Ludwik Zejszner, publikuje swoje rozprawy geologiczne, zbiera jednocześnie i wydaje pieśni górali tatrzańskich. Z kolei ks. Eugeniusz Janota, zapalony turysta tatrzański, wykorzystywał swe taternieckie wędrówki do badań barometrycznych, obserwacji florystycznych i folklorystycznych. Z tych ostatnich zainteresowań powstała cenna praca *Lud i jego zwyczaje* (1878 r.).

Druga połowa XIX w. przynosi coraz więcej książek krajoznawczych już w dosłownym tego słowa znaczeniu; przykładem niech będą Marii Steczkowskiej *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* (1858 r.), czy Eliasza Radzikowskiego doskonały, jak na owe czasy, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy* (1870 r.) oraz tegoż autora *Szkic z podróży w Tatry*, wydany w 1874 r. W tymże właśnie roku Gloger, niedawny student Wszechnicy Jagiellońskiej, podróżował po Małopolsce, odwiedzając także Podhale i Tatry. Tu trzeba dodać, że rok wcześniej, w 1873 r. powstała w Zakopanem pierwsza na ziemiach polskich organizacja turystyczna: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, z której statutowych doświadczeń będzie wiele lat później korzystał Zygmunt Gloger, współtworząc program Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W czasach działalności autora *Roku polskiego* nie ukazywało się aż tak wiele książek naukowych, popularnonaukowych czy krajoznawczych, aby zainteresowany czytelnik mógł jakiś tytuł pominąć. Gloger – który przewertował zbiory biblioteczne Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności, przy tym zapalony bibliofil – nie mógł nie znać publikacji wyżej wymienionych. Znając jego staranność w przygotowywaniu się do każdej podróży (wypisywał wszelkie wiadomości o terenach, które miał poznać), na pewno nie pominął na okoliczność wędrówek po Galicji takich lektur, jak Bogusza Stęczyńskiego *Okolice Galicyi* (1847 r.), Goszczyńskiego *Dziennik do Tatrów*\*, Ambrożego Grabowskiego *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic* (1822 r.), czy tegoż *Starożytności historyczne polskie* (1840 r.), Zejsznera *Pieśni ludu Podhalan* (1845 r.), Pola *Obrazy z życia i podróży* (1846 r.).

Zapewne te i im podobne lektury – rozbudzające wyobraźnię, patriotyzm i zainteresowanie przeszłością ojczyzny – wpłynęły na kształtowanie się osobowości Glogera jako badacza i krajoznawcy w takim samym stopniu, jak książki kierujące go w krainy mu najbliższe, rodzinne – zatem na Podlasie, Mazowsze, a także te dalsze – nadniemeńskiej Litwy i Żmudzi – by tylko wymienić: Józefa Kraszewskiego *Obrazy z życia i podróży* (t. 1–2, 1842 r.), Władysława Syrokomli *Wędrówki po moich niegdyś okolicach* (1853 r.), a nade wszystko Aleksandra Połujańskiego *Wędrówki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte* (1859 r.)<sup>5</sup>. Zwłaszcza ta pionierska w krajoznawstwie północno-wschod-

<sup>5</sup> Gloger posiadał *Wędrówki...* w swej bibliotece i powoływał się na tę książkę.

niej Polski lektura – napisana barwnym, potocznym językiem – była mu, jak sądzę, istotnym drogowskazem: wprowadzała w historyczny, etnograficzny świat krain (od zamieszkałej przez Kurpiów Puszczy Zielonej, po ziemię łomżyńską, wiską, bielską, augustowską aż po dolinę Niemna), które niebawem zaczął w „celach naukowych” przemierzać osobiście. Gdyż nie ku góróm, jak i nie ku obcym krajóm, skierował swe badawcze i krajoznawcze pasje. Pozostał wierny stronom rodzinnym – nizinom Podlasia, równinom Mazowsza, dolinom Bugu, Narwi, Biebrzy, Niemna.

### Krajoznawstwo Zygmunta Glogera

W czasach młodości Glogera oraz jego pierwszych wędrówek po Polsce – przypadających na początek lat 70. XIX wieku – nasze krajoznawstwo miało już za sobą okres pionierskiego odkrywania kraju i mogło się poszczycić znacznym dorobkiem, w tym wcale bogatym piśmiennictwem. Mając godnych naśladowania poprzedników, znając ich piśmienniczy dorobek, Zygmunt Gloger tyleż korzystał z poznawczych horyzontów pionierów krajoznawstwa, co i z uporem godnym lepszej sprawy kroczył niezmordowanie własnymi ścieżkami, penetrując obszary krajoznawstwa, a także nauce, dotąd nieznanne, bądź niedostatecznie rozpoznane.

Do dwunastego roku życia Zygmunt Gloger przebywał w otoczeniu rodzinnego domu, wychowywany w atmosferze miłości do ojczyzny, w pietyzmie do szlacheckiej przeszłości, w poszanowaniu ludu, jego tradycji oraz obyczajów, w kulcie pracy i nauki. Po matce i babce, Agnieszce z Dobrzyńskich, odziedziczył głębokie przywiązanie do rodzinnych stron, po ojcu zamiłowanie badawcze, zbierackie, a nade wszystko nadzwyczajną pracowitość.

W 1858 r. młody Zygmunt oddany został na naukę do ekskluzywnej szkoły realnej Leszczyńskiego w Warszawie, gdzie wśród nauczycieli był wielki miłośnik „rzeczy starożytnych”, Kazimierz Władysław Wójcicki. Wywarł on wpływ na historyczne i ludoznawcze zainteresowania Glogera. Wspomnił po latach, że to z sugestii Wójcickiego powstała w nim „chęć spisania przysłów polskich”<sup>6</sup>. Nim szkołę opuścił miał ich już dwa tysiące!

Zmysł do rysowania, znacznie rozwinięty w szkole, pozwolił Glogerowi skompletować z biegiem lat cenny zbiór rysunków – starych dworków, lamusów, dzwonnicy, krzyży, serników, wieśniaczych chat, karczem, grodzisk, kurhanów, itp. – bez których o ileż uboższa byłaby strona ikonograficzna *Encyklopedii staropolskiej* czy *Budownictwa drzewnego*.

Od 1865 roku – przez kolejne trzy lata – Zygmunt Gloger studiował w warszawskiej Szkole Głównej. Nie tyle jednakże wykłady uniwersyteckie, co osobiste kontakty z wybitnymi uczonymi pobudzały zainteresowania oraz plany

<sup>6</sup> Z. Gloger, *Przysłowia ludu z okolic Tykocina*, „Wisła” 10, 1896, s. 349.

przyszłego ludoznawcy i badacza starożytności. Szczególne znaczenie miała znajomość z Oskarem Kolbergiem. „Dopiero pod wpływem kontaktów z Kolbergiem – wspominał – zacząłem jaśniej pojmować zadanie prac naukowych”. Toteż studencki czas wykorzystywał tyleż na wykłady, co i zbieranie pieśni. „Będąc studentem Szkoły Głównej – pisał – od żon stróżów przybyłych do Warszawy, spisywałem liczne odmiany pieśni”. Właśnie kolejne wakacje, spędzane w rodzinnym Jeżewie, przeznaczył na wędrówki po okolicznych wsiach, spisując od starych wieśniaczek teksty pieśni. Wtedy też porwał go bakcył krajoznawczych wędrówek, podczas których odrysowywał każdy zabytkowy przedmiot – krzyż, węgiel, czy zwieńczenie domostwa, lamus... Pęczniała teka z rysunkami, rozrastała się teka z pieśniami, z zapisami obrzędów i podań ludowych. Podczas tych wędrówek po ziemi tykocińskiej i wiskiej zrodził się też zamiysł napisania monografii ziemi łomżyńskiej (z czasem zrealizowany).

Na lata studiów w Szkole Głównej przypadają pierwsze publikacje młodego Glogera w pismach warszawskich, ujawniające jego krąg zainteresowań. Wtedy też zasiadł nad obszernym studium poświęconym obrzędowi weselnym. Jednocześnie zainteresował się archeologią. Miało to związek z żywieniem jakie nastąpiło wokół tej dziedziny nauki.

W 1867 r. wybrał się w swoją pierwszą podróż „archeologiczną” – do Grodna. Nic jednak godnego uwagi z niej nie wyniósł. Jeszcze tego samego roku pojechał do Ośnicy pod Płockiem, gdzie archeologiczne badania prowadził życzliwy Glogerowi wykładowca Szkoły Głównej, Józef Przyborowski. Tutaj dopisało mu szczęście: znalazł srebrne zausznice i monetę regensburską bawarskiego Henryka I. Znalezisko to zachęciło go do wnikliwszych studiów nad archeologią. I kto wie, czy nie wpłynęło na decyzję przeniesienia się jesienią 1868 r. na dalsze studia do Krakowa, na Uniwersytet Jagielloński, gdzie wykłady z archeologii prowadził wybitny uczonek – przy tym niez mordowany podróżnik (niemało zasłużony dla krajoznawstwa dzięki publikowanym opisom wycieczek po kraju) – Józef Łepkowski (1826–1894).

Jeszcze zanim trafił do Krakowa, Gloger nawiązał kontakt z Łepkowskim, dzieląc się z nim korespondencyjnie uwagami na temat swoich prac, zainteresowań i planów. Otrzymał zachęcającą odpowiedź, wskazówki bibliograficzne celem pogłębienia wiedzy i prośbę o nadsyłanie informacji o efektach poszukiwań. Łepkowski – na którego wykłady Gloger uczęszczał – wywarł niewątpliwy wpływ na uformowanie się i ukonkretnienie zainteresowań studenta z Podlasia.

Był i drugi motyw wyjazdu do Krakowa. Tylko tu w bogatych zbiorach bibliotecznych mógł Gloger uzupełnić materiał do swej pracy pt. *Obchody weselne*, a nawet liczyć na jej wydanie z pomocą Akademii Umiejętności<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Z. Gloger, *Obchody weselne*, Kraków 1869. Praca rzeczywiście wyszła dzięki subwencji Akademii Umiejętności.

W trakcie krakowskich studiów (1868–1870) „miły Podlasiak” – jak nazywał Glogera Wincenty Pol – nawiązał liczne znajomości z wybitnymi uczonymi krakowskimi, by wymienić wspomnianego już Łepkowskiego, Józefa Szujskiego, Józefa Konopkę, Aleksandra Przeździeckiego, Teofila Żebrowskiego.

W Krakowie ostatecznie skryształizowały się zainteresowania naukowo-badawcze i rozwinęły jednocześnie pasje krajoznawcze młodego Podlasiaka. Każde wakacje były ciągiem bliższych i dalszych wycieczek. W 1869 r. wędrował po okolicach Tykocina, zbierając przedhistoryczne żarna. Z czasem jego zbiór liczył sześćdziesiąt tych obiektów. W 1870 r. 25-letni Gloger wybrał się na swą pierwszą wycieczkę w Tatry.

Do Zakopanego podróżowało się wówczas góralską furką, a na miejscu wyszukiwało obowiązkowo doświadczonego przewodnika. Nikt bez takowego nie śmiałby wyruszyć w krainę dzikich turni. Do najznakomitszych przewodników należeli wtedy: Maciej Sieczka, Jędrzej Wała i Szymon Tatar. Jeden z nich towarzyszył Glogerowi, a nawet sprzedał „laskę nakładaną ozdobnym cynkiem [...] i noszącą na grzbiecie kija inkrustowany rok 1826”.

W rok później, w połowie marca 1871 r. pośpieszył Gloger do Krakowa, aby spotkać się z przyjacielem swojego ojca (którego dotąd nie znał osobiście), Józefem Kraszewskim. W trakcie tego pobytu poznał 18-letniego wówczas Michała Federowskiego (1853–1923), swego późniejszego towarzysza wypraw naukowo-krajoznawczych i wybitnego ludoznawcę, autora monumentalnego dzieła *Lud białoruski*.

We wrześniu tegoż roku Gloger (po powrocie z Krakowa do Jeżewa) przemierzywszy Suwalszczyznę (zachował się rysunek lamusa ze wsi Sopoćkinie) wybrał się do popularnego już wtedy kurortu leczniczego, Druskiennik. Atoli nie po to, aby się leczyć solankami, lecz spenetrować nadniemeńską okolicę pod względem archeologicznym. Tym razem nie zawiodły go oczekiwania. Znalazł stacje krzemienne („całe pokłady wiórów krzemienych – jak donosił Kraszewskiemu – powstałych przy wyrabianiu narzędzi”) oraz osadę wydmową pod Gujłunami, w dawnym powiecie sejneńskim, gdzie zebrał kilkadziesiąt grotów do strzał „przedziwnie zręcznej roboty”, tudzież „narzędzia kształtów osobliwszych”. Zwiedzał nadto ruiny zamku litewskiego w Liszkowie nad Niemnem.

Druskiennickie znaleziska zachęciły Glogera do pilniejszych studiów nad archeologią; jednocześnie dały początek licznym podróżom badawczo-krajoznawczym (kalendarium tych podróży czeka na opracowanie) po terytorium całej dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – od Niemna po Wartę, od Mazowsza po Wołyń i pasmo Karpat Wschodnich całej Lodomerii i Galicji. Poznał w ten sposób wszystkie historyczne zakątki kraju. Z każdej wyprawy przywoził cenne zabytki, dokumenty, zapisy pieśni i obrzędów, rysunki. Wszystko to gromadził nie dla kolekcjonerskich pasji, lecz nade wszystko aby – jak powiadał – „ocalić od niepamięci”.

Jako członek Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności, brał udział w poszukiwaniach na Wołyniu, nad Sanem, Biebrzą, Niemnem, na Polesiu, w Inflantach. Przebadane osady przedhistoryczne opisywał w *Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej* lub w „Pamiętniku Fizjograficznym”. Jednocześnie podróżnicze opisy tych wypraw – pisane językiem barwnym, często z humorem i talentem reportażysty rozmiłowanego w krajoznawstwie – pomieszczał w licznych pismach, by tylko wymienić „Kłoso”, „Wiśle”, „Kronikę Rodzinną”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Tygodnik Polski”, „Kurier Warszawski”, „Gazetę Warszawską”.

Na takiej to drodze: realizując swój program naukowo-badawczy poprzez terenowe penetracje, pozyskiwał materiały archeologiczne, etnograficzne, historyczne; najogólniej mówiąc poznawcze – bezcenne także dla krajoznawstwa i wykorzystywane właśnie przez Glogera w dziesiątkach publikacji dziennikarskich o tej tematyce. Jego dorobek w tym względzie stawia go na szczeblu najwyższym wśród współczesnych mu krajoznawców; mierząc zaś przebyte szlaki – w znaczeniu czysto turystycznym – czyni z Glogera turystę nie mającego sobie równych. Warto bodaj w skrócie prześledzić to jego wędrowanie „w celach naukowych” i krajoznawczych.

Z czasów szkolnych i studenckich każde wakacje wykorzystywał na wycieczkowanie – dla zbierania pieśni, zabytków archeologicznych, pamiątek przeszłości, ale też z pewnością dla samej przyjemności pieszej włóczęgi, zachwycańcia się pięknem krajobrazu i bogactwem przyrody. Tak poznał rodzinne Podlasie, ziemię łomżyńską, północną część guberni suwalskiej.

Po opuszczeniu murów uniwersyteckich (w 1870 r.) i zamieszkaniu w rodzicielskim Jeżewie, młody Gloger – mając już jasno wytyczone cele naukowe, rozpoczął dla ich realizacji systematyczne wędrowki po kraju. Tylko wycieczka w Tatry w 1870 r. miała charakter czysto turystyczny. Ale już wcześniejszy wyjazd do Grodna (w 1867 r.), czy podróż w 1871 r. do Druskiennik, dotyczyła penetracji archeologicznej nabrzeży Niemna. Pozytywne rezultaty tej wycieczki skłoniły Glogera do przygotowania wyprawy wodniackiej Niemnem. 7 czerwca 1872 r. młody uczoney w towarzystwie swego krewnego Gustawa J. (nazwiska nie udało się ustalić) oraz wiosłarza Wiktora Mazurskiewicza wyruszyli rybacką „czajką” w dół Niemna: z Grodna do Kowna. Złotym runem z tej ośmiiodniowej wyprawy „miały dla nas zostać – jak pisał Gloger – wykopaliska przedwiekowe i notatki ludoznawcze”. Tymczasem tak naprawdę do dziś bezcennym efektem pozostał krajoznawczy, podróżniczo-przygodowy, opis tego spływu (pomieszczony w pełnej wersji dopiero w 1888 r. w „Wiśle”).

W lipcu tegoż roku Gloger otrzymał list od Eustachego hr. Tyszkiewicza. Nestor archeologów i etnografów zapraszał do siebie młodego badacza, chcąc go osobiście poznać. Ten nie mógł przepuścić takiej okazji. W towarzystwie Michała Federowskiego udał się jesienią do Wilna. „Tu obejrzał kolekcję numi-

zmatyczną weterana wojny węgierskiej Michała Lucjana Moraczewskiego, bogate zbiory hr. Tyszkiewicza i zwiedził wszystkie świątynie i gmachy pamiątkowe – wspomina Federowski – a nawet cmentarze. [...] Wycieczka do pobliskich Werek i Kalwarii z prześlicznym krajobrazem [...] była finałem naszych wrażeń wileńskich”<sup>8</sup>.

Dodać należy, że na pamiątkę spotkania p. Zygmunt otrzymał od hrabiego „Albumy muzealne”, „herbarz” Wilczyńskiego, zwiitek rycin i pudło z toporkami kamiennymi, klinami, grotami i innymi wykopaliskami. Szczęśliwy więc wracał do Jeżewa.

W czerwcu 1873 r. Gloger wojażuje po terenach zaboru pruskiego. Szlak wędrówki znamy z listu do Wójcickiego:

W tej chwili powróciłem z Kórnika – pisał 19 czerwca z Poznania – gdzie dzień cały przesiedziałem w bibliotece. [...] Zwiedziłem już Toruń, Inowrocław, Kruszwicę, Strzelno, Mogilno, Gniezno i gospodarstwa na Kujawach. [...] Jadąc z Warszawy do Torunia zwiedziłem Płock, w okolicy którego nabierałem całą torbę ciekawych zabytków z czasów użytku krzemiennego<sup>9</sup>.

Podróż z Warszawy do Płocka odbył parostatkiem. Przed wyjazdem zdążył wraz z prof. J. Przyborowskim przejrzeć piaszczyste wydmy w okolicy Pragi i Targówka. Zwiedziwszy Płock, odbył nadwiślańską wycieczkę po znaną mu już wieś Ośnicę. Z Płocka do Torunia udał się koleją. Tu zwiedził muzeum starożytności. W Kruszwicy poznał aptekarza, „trochę starożytnika, trochę geologa”. W Poznaniu podziwiał zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z Poznania pojechał Gloger do Krakowa. Tu spotkał się z byłym wilnianinem, od 1870 r. zamieszkałym w Krakowie, Adamem Kirkorem, archeologiem i miłośnikiem starożytności. Dalszym etapem tej podróży była kilkudniowa wycieczka w Karpaty Wschodnie. Penetracje doliny Sanu, okolic Przemyśla i Krasiczyna, okazały się jednak „skąpe w owoce archeologiczne”<sup>10</sup>.

Bodaj na rok 1874 przypadła druga podróż Glogera ku Tatom – na Podhale i w dolinę Dunajca z okolic Pienin. Tu i ówdzie napomyka o tamtych stronach. Nie zachował się jednak ani list, ani relacja z tej wędrówki.

Niezmiernie bogaty był natomiast program wędrówek roku 1875. Rozpoczął Gloger swe ekskursje wiosną, kiedy to na zaproszenie Federowskiego, wówczas administratora folwarku w Zdowie (należącego do Michała Paleskiego), wyruszył na trzydniowe zwiedzanie ziemi olkuskiej. Przyjaciele obejrżeli ruiny XIV-wiecznych zamków w Bobolicach i Mirowie, zaś w Rządkowicach i Kro-

<sup>8</sup> M. Federowski, *Zygmunt Gloger. Garść wspomnień osobistych*, Warszawa 1912, s. 6.

<sup>9</sup> Rękopis listu Glogera do K. W. Wójcickiego w Bibl. Jagiellońskiej.

<sup>10</sup> Podróż tę pt. *Kilka słów z podróży* opisał Gloger w „Bibliotece Warszawskiej” 3, 1874, s. 407–416.



czycach zaglądali do grot, zahaczając o okoliczne dwory i plebanie. Po drodze notowali przypowieści oraz legendy, zachwycając się jurajskim krajobrazem. Na koniec gościli w okazałym dworze Paleskiego we Włodowicach, w pokojach którego gospodarz pomieścił laboratoria i bezcenną bibliotekę przyrodniczą. Ten wybitny agronom miał też wartościową kolekcję minerałów i palentologiczną, która „mieściła wszystko – jak zapisał we wspomnieniach Federowski – co się w ziemi i na ziemi, jak Polska długa i szeroka, znajduje”<sup>11</sup>. Z Włodowicz przyjacieli pojechali do Siewierza. Tu zwiedzili zabytkowe obiekty dawnej siedziby biskupów krakowskich. Gloger naszkicował ruiny. Mieli nadto zamiar dotrzeć do źródeł Warty, lecz deszczowa pogoda pokrzyżowała plany. Zajrzeli więc jedynie do średniowiecznej Pilicy i na tym wycieczkę zakończyli.

Po powrocie z okolic Olsztyna Gloger zrobił sobie rekonesansowy wypad w okolice Warszawy, gdzie w nadwiślańskich Dziekanowicach i Cząstkowie znalazł ślady stacji krzemiennych. Podobne cztery takie stanowiska zarejestrował tegoż lata w Tykocińskim, a dwa w Białostockiem. Atoli największym wyczynem – tak turystycznym, jak i naukowo-krajoznawczym – była druga po niemeńskiej wyprawa wodniacka. Tym razem Bugiem. Miała ona miejsce pod koniec lipca. Glogerowi – obok wioślarza Prokopa – towarzyszył malarz Julian Maszyński, co samorzutnie wyznaczyło rolę. Gdy p. Zygmunt skupiał się na penetracjach archeologicznych brzegów Bugu, Maszyński zajmował się szkicowaniem malowniczych krajobrazów i co ciekawszych zabytków. Przepłynęli oni szlak od Terespoła po Drohiczyn (znany już Glogerowi z wcześniejszych wycieczek) i dalej do Wirowa, skąd konno dojechawszy do stacji kolejowej w Czyżewie, zakończyli nadbużańską przygodę. Nie przyniosła ona Glogerowi większych efektów archeologicznych, dostarczyła natomiast masę przyczynków krajoznawczych.

W połowie września tegoż 1875 r. tłukąc się koleją przez Białystok i Grodno, dojechał Gloger do Szawel na Żmudzi, aby obejrzeć pierwszą wystawę rolniczą zorganizowaną dla guberni wileńskiej, kowieńskiej i kurlandzkiej. Obszerne sprawozdania z tej imprezy pomieścił w „Kłosach” i „Gazecie Warszawskiej”.

Ledwie powrócił ze Żmudzi, wytrzymały na wszystkie trudy i niewygody podróżnicze Gloger – kuszony znalezionymi stacjami krzemiennymi na wiślańskich wydmach – zdecydował się na trzecią wyprawę rzeczną. Tym razem Wisłą. Udział w wycieczce obok Glogera wzięły młody malarz Jan Konopacki, a nadto właściciel Łodzi – Antoni Baliński i jego pomocnik. Wyruszyli z Solca 25 września, porą nienajlepszą do takich przedsięwzięć. Dopłynęli zaledwie do Zakroczymia. Zimno i deszcze zmusiły pomysłodawcę do przerwania spływu.

<sup>11</sup> M. Federowski, jw.

Nie przyniosła ona spodziewanych wyników archeologicznych. Gloger uznał wyprawę za nieudaną<sup>12</sup>.

Na jesienno-zimowe miesiące powrócił do Jeżowa, do troskliwych rodziców, domowej wygody, swego gabinetu, porządkowania i opisywania tegorocznych zdobyczy, pisania dziesiątków artykułów. Pracował niezamordowanie nie mając innych obowiązków. Ukończył 30 lat. Ciągłe był kawalerem.

Rok 1876. Z początkiem września wyjechał Gloger do Szawel na wystawę rolniczą. Zwiedza okolicę i w archiwach robi kwerendy. Te wypisy pozwolą mu na skreślenie szkicu historyczno-geograficznego o osadnictwie na Żmudzi. Pod koniec września wyruszył w daleką podróż, bo aż na Wołyń, do powiatu ostrońskiego. Tu zatrzymał się u dziedzica ziem nad Horyniem, heraldyka i miłośnika starożytności, Zygmunta Luba-Radziwińskiego. Wspólnie zabrali się za wykopki. Pod warstwą czarnoziemu odkryli dużą starożytną osadę. „Znaleźliśmy – pisał Gloger – prawie wszędzie mnóstwo łupanego ręką ludzką krzemienia i potłuczonych czerepów z naczyń glinianych”<sup>13</sup>. Następną czynnością było rozkopanie pobliskich kurhanów, gdzie odkryli cenne szczątki kostne z grobu familijnego. Przesłał je znakomitemu krakowskiemu antropologowi, Izidorowi Kopernickiemu. Ten ku satysfakcji Glogera ocenił, że kości te są „najstarożytniejsze ze wszystkich dotąd nam znanych; mają niezmierną wartość dla antropologii przedhistorycznej ziem polskich”<sup>14</sup>.

Wróciwszy z Wołynia szukał Gloger stacji krzemiennych na Podlasiu, a nawet wybrał się do Krakowa, gdzie podobne penetracje poczynił w okolicach Tyńca. Pracowity rok zamknął licznymi publikacjami w pismach warszawskich.

Rok 1877. Od początków lutego do połowy marca Gloger przesiedział w bibliotekach i archiwach warszawskich. W lipcu zwiedzał ziemię dobrzyńską (archeologiczny ogląd okolic nie przyniósł żadnych efektów). W Skępem gościł u sędziwego poety Gustawa Zielińskiego, autora powieści poetyckiej *Kirgiz* – gdzie z lubością przeglądał księgozbiór gospodarza obficie zasobny w druki staropolskie (około 3,5 tysiąca cennych poloników). Sporządził z nich mnóstwo notat do słownika i inwentarza starożytności. W drodze powrotnej przez Płock, zajrzał na znane mu już stacje krzemienne w Grabówce i Ośnicy.

Rok 1878. Jesień. Gloger – sprawozdawca ponownie udał się na żmudzińską wystawę rolniczą. Tym razem urządzili ją Ogińscy w swoim Retowie. Miała ona cztery działy: zwierzęcy, ziemioplodów, narzędzi gospodarczych oraz budownictwa wiejskiego i gospodarczego. Wystawa połączona była z odczytami.

<sup>12</sup> Niekoszt z tej wyprawy sprawił, że Gloger 24 lata później sływ Wisłą powtórzył.

<sup>13</sup> Z. G l o g e r, Z. L u b a - R a d z i m i ń s k i, *Poszukiwania archeologiczne w powiecie ostrońskim*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1, 1877, s. 8–11.

<sup>14</sup> I. K o p e r n i c k i, *O kościach i czaszkach ludzkich z kurhanów w Radzyminie na Wołyniu*, jw., s. 48–54.

Cechował ją magnacki przepych, a wieńczyły przyjęcia i polowania. Nie uczestniczył w nich, woląc oglądać magnackie dzieła sztuki i przegrzebywać bibliotekę. Na wystawie poznał Aleksandra Jelskiego, ziemianina i miłośnika starożytności, korespondenta prasy warszawskiej.

Rok 1879. Bogaty w liczne, krótsze i dalsze podróże, naukowe poszukiwania, odwiedziny przyjaciół. Wyczynem turystycznym – z efektem krajoznawczym w formie wspaniałego opisu wycieczki – stał się spływ ziką Biebrzą. Była to czwarta wyprawa wodniacka Glogera. Tym razem bardziej krajoznawcza, aniżeli archeologiczno-poszukiwawcza. Glogerowi towarzyszył archeolog-amator, właściciel nadbiebrzańskiego Giełczyna hr. Ludwik de Fleury, trzech młodych ludzi znanych tylko z imienia (Kazio, Józio i Jaś) oraz dwaj wioślarze i sternik Dzieniszewski.

Wycieczka konna zachodnią skarpą Biebrzy, potem kilkudniowy (od Goniaźda) spływ rzeką, dostarczyły uczestnikom wielu emocji i przygód, a nadto Glogerowi sporo znalezisk i odkrycia bogatych stacji krzemiennych w okolicy Sośni. Jednakże najcenniejszym rezultatem tej podróży stał się wspaniały reportaż krajoznawczo-literacki pt. *Nad Biebrzą*, pomieszczony przez Glogera w „Kronice Rodzinnej” (1882, nr 4) i w wersji rozbudowanej pt. *W dolinie Biebrzy w „Wiśle”* (1892, t. 6).

We wrześniu Gloger pojechał na kolejną wystawę do Szawli. Tym razem w towarzystwie Alfreda Moesa z pobliskich Nowosiótek i swego druha Tymoteusza Łuniewskiego z nadbużańskiej Korytnicy. Wyjazd ten o mało nie zakończył się tragedią. Otóż cała trójka zwiedzając port nadbałtycki Libawę (Lipawę), skusiła się na morską wycieczkę rybacką łodzią. Wy płynęli przy ładnej pogodzie i spokojnym morzu. Aliści kiedy znaleźli się jakieś dziesięć kilometrów od brzegu „zerwał się wiatr, podniosły się fale – pisał w pamiętniku Łuniewski – i zaczęły zalewać łódź”. Po ośmiu godzinach walki z żywiołem, udało się śmiałkom dobić do brzegu. Po latach Gloger twierdził, że mimo grozy sytuacji nie popadł w przerażenie: „z zimną krwią, a nawet satysfakcją odbywałem wycieczkę łodzią rybacką po wzburzonych wałach morskich”<sup>15</sup>. Jak było naprawdę, kto to wie? Wiadomo jednak, że Gloger był wytrzymały na wszystkie trudy, a w chwilach grozy zachowywał zimną krew.

Powróciwszy ze Żmudzi spieszo mu było do Stryszowa. Niby to, aby odwiedzić swojego krewnego, zarządcę w majątku pani Górczyńskiej, a w rzeczy samej by zabiegać o rękę jej córki. Panna była mu skłonna, atoli matka – osoba despotyczna – stawiała warunek zamieszkania Glogera u niej, i tu gospodarzenia pospołu. Taki wariant zbyt dla kawalerowi z Jeżowa nie odpowiadał.

Ze Stryszowa pojechał nasz Podlasiak do Krakowa, stąd zaś do Suchej, aby przejrzeć w pałacu Branickich zbiory słynnej biblioteki oraz poznać jej kusto-

<sup>15</sup> Z. Gloger, *Na falach Bugu*, „Wiśła” 4, 1890, s. 592.

sza, doktora filozofii Franciszka Nowakowskiego. Zachowała się listowna relacja z pobytu w Suchej.

Widocznie mało mu było tegorocznych wojaży, skoro w październiku znalazł się aż na Pokuciu, w Horodnicy nad Dniestrem – zaproszony tam przez archeologa Józefa Przybysławskiego. Obaj panowie, nie trwoniąc czasu, zabrali się za rozkopywanie dwu pobliskich kurhanów. W mogiłach znaleźli, obok szkieletów, igły, brązowe kółka oraz czaszkę kobiety ze złotą przepaską. Znaleźisko to zademonstrował Głoger na posiedzeniu Komisji Antropologicznej.

Rok 1880 upłynął Głogierowi na urządzaniu nowopobudowanego dworu (miało to związek z planowanym małżeństwem) oraz urządzaniu zbiorów w rok wcześniej zbudowanym „budynku folwarcznym”. W wolnych chwilach w dalszym ciągu penetrował najbliższe okolice. 26 maja wybrał się w trzydniowy rekonesans krajoznawczy do Puszczy Białowieskiej, w lipcu zajrzał do Druskiennik, następnie pojechał na Inflanty do Marienhausu, gdzie rozkopywał kurhany. Jesienią kolejny raz był w Krakowie.

W 1880 roku jezewski uczony ukończył 35 lat; rodzice przekroczyli 70-tkę. Najwyższa więc była pora, aby syn przejął trud gospodarowania na 840-hektarowym Jezewie. Tak też się stało. Jednocześnie masę czasu spędzał Głoger przy swych zbiorach i pracach naukowych, przekuwanych na książki i działalność publicystyczną. Na wojaże coraz mniej było czasu, toteż po 1880 r. podróże do odleglejszych zakątków kraju stawały się coraz rzadsze. Ale nie ustawały. W 1881 trzykrotnie wyjeżdżał do Warszawy, w marcu odwiedził kuzyna na Litwie, z początkiem lipca zawitał do majątku serdecznego przyjaciela Tymoteusza Łuniewskiego, gospodarzącego wzorowo w swym Korycinie. Informuje go o przerwany narzeczeństwie z panną Gorczyńską. Obaj zwiedzają okolicę.

7 sierpnia Głoger ponownie zjawia się w Korytnicy. Tym razem przyjaciele z ziemi drohickiej, koło wsi Włodki, Grodziska, Niewiadoma, rozkopali kurhany, znajdując sporo ciekawych obiektów. W drugiej połowie sierpnia Łuniewski przybył z rewizytą do Jezewa.

Rok 1882. Był on dla Głogera tyleż pracowity, co i przełomowy. W styczniu kilkanaście dni przebywał w Warszawie, wiosnę spędzając przy pracach gospodarskich, aby po żniwach wybrać się w odwiedzin do poznanego na wystawie w Retowie znanego ziemianina, badacza starożytności, właściciela Zamościa w powiecie ihumeńskim – Aleksandra Jelskiego. Niezmiernie był ciekaw jego wysoko cenionych zbiorów bibliotecznych, portretów dygnitarskich, płócien szkoły niderlandzkiej, itd.

Przyjęty gościnnie, niemal identyczne co Jelski, mając poglądy na obowiązki względem kraju i wartości płynących z nauki – znalazł w nim Głoger bratnią duszę. Toteż szybko się zaprzyjaźnili. Ba, 37-letni p. Zygmunt – już prawie „stary kawaler” – w domu Jelskich znalazł swój ideał w osobie córki gospodarza, Aleksandry. Panna była starannie wykształcona, przesiąknięta ideałami

patriotycznymi i służby dla ojczyzny, przy czym była w latach jak najślusznieszych do zamążpójścia. Miała ich 22. Zachwycenie było wzajemne. Zaś Jelski nie mógł sobie wymarzyć lepszego zięcia, człowieka wykształconego, niebiednego, ze wszech miar pracowitego i szlachetnego.

Prawdopodobnie Jelscy z córką w połowie września tegoż roku odwiedzili Jeżewo, gdzie właśnie gościł kolega Zygmunta ze studiów w Szkole Głównej, znany już publiczności Henryk Sienkiewicz. Wówczas to Gloger zorganizował dla męskiej części towarzystwa – panie pozostawiając pod opieką rodziców – wycieczkę wozem drabiniastym do Puszczy Białowieskiej. Wspomnienia z niej zawarł po latach w dedykowanej Sienkiewiczowi książce pt. *Białowieża w albumie* wydanej w 1903 r.

Rok 1883 zapisał się w życiu Glogera małżeństwem z panną Jelską. Ślub odbył się w Zamościu. Wielkanoc spędzili szczęśliwi małżonkowie w Jeżewskim dworze – nowym, murowanym, przestronnym, gdzie w sytości i serdeczności utartym rytmem toczyło się życie.

Przez następne kilka lat, autor *Obchodów weselnych* rzadko wyprawiał się z domu. W tym czasie urodziła mu się córka Janina. Ojca absorbowały zarówno zajęcia naukowe i pisarskie, jak prace gospodarskie oraz związane z nimi kłopoty, jako że na te lata przypadł kryzys w rolnictwie.

Dopiero rok 1887 był dla Glogerów pomyślniejszy. Urodził się im syn Stanisław, zaś żniwa wypadły korzystnie. Ciągłe jednak nie widzimy go na wędrownym szlaku. Dopiero rok 1889 przyniósł w tej materii zmianę. Gloger powrócił do „naukowych podróży”. Pod koniec maja wybrał się na uroczyście obchodzone w Krakowie 50-lecie pracy Oskara Kolberga. 10 czerwca widzimy go już w drodze na Litwę. Towarzyszy mu wybitny językoznawca, etnograf i muzykolog, Jan Karłowicz. Podróżnicy skierowali się najpierw do Kosina, gdzie majątkiem zarządzał Michał Fedorowski. Tam spotkali sławnego archeologa i starożytnika Juliana Tylko-Hryniewiczza, który prowadził w tych stronach poszukiwania archeologiczne i badania antropologiczne. Dobre towarzystwo znalazło okazję do wymiany doświadczeń i wspólnych wycieczek. W czasie tej podróży Gloger zbierał głównie materiały związane z budownictwem drzewnym.

Z Kosina udał się Gloger do Nowogródka i Zaosia, więc szlakiem Mickiewicza, gdzie odrysował świronek i lamus oraz w Czeszewli spichlerz.

Ledwie wrócił z tej podróży, ponownie skierował kroki ku Litwie, odwoząc żonę z dziećmi do teściów w Zamościu. W drodze powrotnej zwiedzał powiat ihumeński i miński, tudzież gościł u Emeryka Czapskiego w Stańkowie. Znajdowały się tu bezcenne zbiory, z czasem tworzące muzeum Czapskich w Krakowie – starodruki, zbroje, obrazy, wspaniała kolekcja monet i medali.

Ze Stańkowa wyruszył nasz uczonec do Ihnatycz, stamtąd konnym zaprzęgiem dalej – dawnym zwyczajem od dworu do dworu, od plebani do plebani, nie omijając kresowych miasteczek.

Widocznie było mu mało włości, skoro jeszcze tego samego roku – obejmując Wystawę Sztuki Starożytnej i Nowożytnej w Warszawie – pośpieszył do Radomia, aby przeglądać jeden z największych zbiorów medali historycznych, należących do doktora Rewolińskiego.

W rok później, 3 czerwca 1890 r. zmarł Kolberg. Wdzięczny uczeń pośpieszył do Krakowa pożegnać przy trumnie mistrza. Tego też roku został wybrany na członka Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, aktywnie włączając się w jego pracę. Fakt ten przyspieszył także decyzję przeprowadzki do Warszawy. Z satysfakcją też przyjął propozycję napisania do *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* hasła *Archeologia polska*.

Rok 1891 przyniósł w Łomżyńskim totalną klęskę nieurodzaju. Nie było mowy o podróżach. Gloger skupił się na pracach publicystycznych (wydrukował w ciągu roku 50 artykułów), jednocześnie kompletując materiały do słownika gwary ludowej, słownika rzeczy starożytnych i budownictwa drzewnego.

Dwa następne lata nie przyniosły poprawy w rolnictwie. Uczonemu zaczynała nękać kłopoty finansowe. W 1892 r. wydzierżawił jeżewski browar, w rok później całe Jeżewo, zatrzymując dla rodziny dwór, sad i ogród. O wędrówkach badawczo-krajoznawczych nie mogło być mowy. Często wyjeżdżał jedynie do Warszawy w związku z pracami w Towarzystwie Kredytowym. Czas spędzał na przygotowywaniu kolejnych dzieł do druku, nie zaniechając rzemiosła publicystycznego w prasie warszawskiej.

Dopiero z zachowanego listu do Łuniewskiego dowiadujemy się o styczniowym, w 1897 r., wypadzie Glogera na Litwę<sup>16</sup>. Był u teściów w Zamościu, odwiedzając po drodze Elizę Orzeszkową w Grodnie. Zajrzał też do Wilna, a w drodze powrotnej zahaczył o dwór Marii Rodziewiczówny, mającej majątek między Brześciem a Pińskiem. W tymże roku – dzieląc życie między Warszawą a Jeżewem – zdążył jeszcze odwiedzić z żoną Łuniewskiego w Korytnicy. Wiosną 1899 r. spadł na Glogera straszliwy cios. Niespodziewanie, po 16 latach zgodnego małżeństwa, zmarła mu żona. Zapomnienia szukał w wyteżonej pracy, przygotowując do druku *Rok polski, Geografię historyczną...* i pierwszy tom *Encyklopedii staropolskiej*. Może też dla zapomnienia albo odpooczynku, wyruszył na swą piątą wodniacką wyprawę. Bodaj w maju 1899 r. łódź odbiła od wiślanego brzegu w pobliżu Nowego Zajazdu. Kierował nią stary flisak Przerwanowski. W spływie towarzyszyli Glogerowi dwaj znajomi, nie wymienieni z nazwiska, artysta fotografik Leon W. i turysta, zbieracz zabytków przeszłości Zdzisław Ar. Towarzystwo to pokonało wcale długą trasę: łodzią do Dobrzynia, skąd parostatkiem do Ciechocinka. Tym razem podróż przebiegała pomyślnie, a jej opis piórem Glogera wzbogacił literaturę krajoznawczą o jeszcze jedną perłę.

---

<sup>16</sup> T. Komorowska, *Gloger*, Warszawa 1985, s. 355.

Spływ Wisłą był przedostatnią znaczącą wyprawą wodniacką Glogera, zaspokajającą jego archeologiczne zainteresowania i turystyczną pasję<sup>17</sup>. Ostatnia przypała na czerwiec tego roku. Był to spływ Niemnem.

Pod koniec czerwca autor *Encyklopedii...* odwiedziwszy Wilno i strony grodzieńskie, wyruszył końmi (wozem czy też bryką) na istic imponujący, co i uciążliwy, szlak po Małopolsce. Prowadził on przez Ostrowiec, Opatów, Szumsk, Łagów, Raków, Szydłów, Stopnicę, Zborów, Solec, Korczyn, Rogów, Wiśnicę, Skalbmierz, Miechów, Pilicę, Ogrodzieniec do Zawiercia i Warszawy<sup>18</sup>. Głównym celem tej ekskursji było zebranie materiałów uzupełniających do *Encyklopedii staropolskiej* oraz do *Budownictwa drzewnego*. Atoli trzeba też na tę włóczęgę spojrzeć jako na czysto turystyczny wyczyn, nie mówiąc już o jego wartości krajoznawczej – zważywszy mnogość znajdujących się na tej trasie zabytków przyrody, kultury ludowej oraz architektury sakralnej, świeckiej i wiejskiej. Wielka szkoda, że nie zdobył się Gloger na opisanie wrażeń z tej podróży. Wiosną 1905 r. zmarł najserdeczniejszy druch Glogera, Tymoteusz Łuniewski. 25 lipca tegoż roku, mając 94 lata, pożegnała ziemski padół matka autora *Roku polskiego*. Została pochowana na tykocińskim cmentarzu, obok swego męża. W rok później Gloger wydał za mąż swą córkę, po czym w następnym roku – będąc od sześciu lat wdowcem – powtórnie sam się ożenił.

### Zasługi Glogera dla krajoznawstwa

Rusyfikacja, polityczne i urzędnicze restrykcje władz carskich, cenzura i policyjny nadzór przenikający wszelką działalność społeczno-organizacyjną Polaków – szalenie utrudniały powstawanie polskich stowarzyszeń w Królestwie Polskim. Znacznie liberalniejsze warunki w tym względzie istniały w zaborze austriackim. Toteż w Galicji już w 1873 r. powstała i niezmiernie prężną rozwinęła działalność na ziemiach polskich organizacja turystyczno-krajoznawcza, mianowicie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Wprawdzie w Warszawie od 1878 r. istniało Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, ale miało ono charakter czysto sportowy, zaś powstałe z czasem Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, działało w wąskim zakresie swych statutowych zadań.

Nie miejsce w tym szkicu na rys historyczny omawiający wielość przesłanek (tych motywów patriotyczno-pozytywistycznych i mody na turystykę), których suma złożyła się na wcale imponujący rozkwit zjawiska, które współcześnie określamy mianem turystyki i krajoznawstwa. Otóż to zjawisko – wzorem Galicji i jej Towarzystwa Tatrzańskiego – również w Królestwie Polskim domagało się ram organizacyjnych.

Najaktywniejszym propagatorem turystyki i krajoznawstwa w Kongresówce pod koniec XIX w. był Aleksander Janowski – autor dwu wydań popularnych

<sup>17</sup> Z. Gloger, *W ćwierć wieku*, [w:] *Dolinami rzek*, Warszawa 1903, s. 114–153.

<sup>18</sup> List Glogera do Łuniewskiego w Bibliotece im Ossolińskich we Wrocławiu.

wśród czytelników *Wędrowek po kraju*, Zygmunt Gloger oraz przyrodnik Kazimierz Kulwieć i Karol Hoffman (literat i aktor) – obaj rodem z Suwalszczyzny. Ich krajoznawcze publikacje zachęcały do poznawania kraju i rozwijały w tym kierunku zainteresowania. Ale trudno było jeszcze mówić o bardziej masowym ruchu turystycznym. W 1885 r. Janowski pisał: „Miliony Polaków kraju swego nie zna, a powinny go znać, by tym goręcej go kochać”. Dla urzeczywistnienia szczytnych hasel w typie: „Poznaj swój kraj abyś go jeszcze bardziej miłował”, czy „Obce kraje znać warto, ale znać swój to obowiązek” – konieczna stawała się organizacja, która owe nawoływania wcielałaby w życie.

Mozolne zabiegi A. Janowskiego i K. Kulwiecia wokół powołania do życia organizacji turystyczno-krajoznawczej nie dawały do 1905 r. skutku wobec oporu władz. Dopiero po rewolucji 1905 r. i uzyskaniu pewnych swobód obywatelskich w Królestwie Polskim, między innymi prawa do zgromadzeń i organizowania stowarzyszeń społecznych – powstały warunki do zrealizowania zamierzeń. Grono zainteresowane powołaniem do życia turystycznej korporacji przedyskutowało jej założenia programowe, zaakceptowało *Ustawę* (czyli statut) oraz nazwę: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Po zarejestrowaniu statutu, wyborze władz, Towarzystwo rozpoczęło swą działalność 12 grudnia 1906 r. Jego prezesem, jednogłośnie wybranym, został Zygmunt Gloger.

Co zadecydowało o wyborze na tak zaszczytne stanowisko autora *Encyklopedii staropolskiej*, człowieka bynajmniej już nie młodego, bo 61-letniego, zajętego kilkoma innymi funkcjami społecznymi (w Towarzystwie Kredytowym i Towarzystwie Opieki nad Zabytkami), nękanego chorobą i troskami rodzinnymi? Gloger nie był bezpośrednio zaangażowany w tworzenie PTK. 31. paragraf *Ustawy* jako „założycieli Towarzystwa” wymienia Janowskiego, Kulwiecia i Karola Hoffmana. A zatem...

Wytłumaczenie nie nastęrcza trudności. Zygmunt Gloger był postacią w środowisku inteligencji warszawskiej, pomiędzy uczonymi, wydawcami, redaktorami pism, także wśród wpływowego ziemiaństwa – postacią popularną, cieszącą się powszechnym autorytetem moralnym człowieka szlachetnego, bez reszty oddanego pracy dla kraju i jego obywateli. W pracy społecznikowskiej – zwłaszcza w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim – dał się poznać jako sumienny i sprawny organizator. Jego dorobek naukowy i popularyzatorski budził uznanie. Zaslugi dla szeroko rozumianego krajoznawstwa, poprzez liczne publikacje i odczyty, również nie podlegały dyskusji. Liczyła się także osobowość kandydata: pracowitość, sumienność, prawość, życzliwość do ludzi, tolerancja dla odmienności poglądów i charyzma w zjednywaniu sobie sojuszników tam, gdzie chodziło o dobro publiczne.

Ani Janowski, ani Kulwieć nie czuli się aż tak dla kraju, jak Gloger, zasłużeni, aby konkurować z nim o prestiżową funkcję. Przeciwnie, obaj nie widzieli nikogo bardziej nadającego się na to stanowisko. Przemawiając cztery lata później nad grobem Glogera, Janowski potwierdził to przekonanie:



Pierwsze Zebranie Ogólne Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wykazało zupełną jednogomyślność przy wyborze Prezesa Towarzystwa, powołując na to stanowisko Zygmunta Glogera. Źródłem tej jednogomyślności było głębokie przekonanie, że na ziemiach polskich nie ma człowieka, który by zrobił więcej dla krajoznawstwa polskiego nad autora *Encyklopedii staropolskiej* [...], człowieka, który przez pół wieku czynem i piórem służył krajoznawstwu<sup>19</sup>.

Co konkretnego wniósł Gloger do prac Towarzystwa, oprócz sprawności organizacyjnej w działaniach Zarządu? W formowaniu założeń statutowych raczej nie uczestniczył, lecz je aprobował, gdyż odpowiadały jego własnym poglądom na zadania krajoznawstwa: rozbudzania zainteresowań ojczystym krajem, zwiedzania go, zbierania wszelkich materiałów wzbogacających wiedzę o nim, szerzenia wśród ogółu, a młodzieży szczególnie, zainteresowań krajoznawczych. Odpowiadały też Glogerowi przesłanki programowo-ideowe głoszone przez krajoznawców związanych z PTK, że krajoznawstwo „ma związać człowieka z ziemią ojczystą, pogłębiać do niej jego stosunek uczuciowy i rozumowy” (J. Smoleński), gdyż „krajoznawstwo jest ruchem społeczno-narodowym” (Ludomir Sawicki), zatem krajoznawca „winien szukać wiedzy o Polsce sercem” (Mikołaj Wisznicki). Przecież te same intencje przyświecały Glogerowi, kiedy na łamach „Kłósów” (1876, nr 566) pisał: „Przede wszystkim na drodze każdego podróżnika leży jego kraj rodzinny, który poznać najpierw i najlepiej jest pierwszym jego obowiązkiem”. We wstępie do broszury wydanej w 1907 r. przez Towarzystwo Krajoznawcze powtórzył credo, którym kierował się przez całe życie: „Człowiek rozmoże w sobie miłość do ziemi rodzinnej, gdy pozna wszystkie okolice tej ziemi i jej obszary w pamięci swej zachowa, gdy się napije pełnymi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy [...]”.

Ów obowiązek poznawania własnego kraju był w rozumieniu Glogera ważnym elementem wychowania patriotycznego i obywatelskiego. Poznając kraj, rozbudza w sobie człowiek miłość do niego, a miłując, uczy się przykładnie i ofiarnie mu służyć. Sam takiej postawy był wzorem i starał się ją zaszczepić współobywatelom. W praktycznych zaś działaniach programowych Towarzystwa miało się to przejawiać w przedsięwzięciach, przy których czuło się inicjatywność Glogera w poszczególnych sekcjach Towarzystwa: popularyzowania krajoznawstwa, gromadzenia zbiorów, wycieczkowej, odczytowej, fotograficznej. Z jego zamysłu zaczęły niebawem przy oddziałach powstawać muzea regionalne ściśle powiązane z PTK. On też, wraz z Kulwieciem, opracował założenia rocznika krajoznawczego, którego pierwsze zeszyty zaczęły się ukazywać w 1910 r., jeszcze za życia Glogera; rocznik ten do dziś służy kolejnym pokoleniom turystów i krajoznawców, realizując właściwie te same zadania, jakie od początku przypisali mu twórcy.

<sup>19</sup> A. Janowski, *Zygmunt Gloger*, „Ziemia” 1910, s. 595.

Zygmunt Gloger lubił wędrowanie. Całe życie podróżował. Z tej jego pasji zrodziły się zamięłowania krajoznawcze – z nich zaś dzieła o trwałej wartości dla nauki, kultury i krajoznawstwa. Toteż do dzisiaj niewyczerpalnym skarbem krajoznawczym Glogera – a tym samym zasługą dla krajoznawstwa – jest nade wszystko jego dorobek piśmienniczy: zarówno ten reportażowo-publicystyczny o tematyce krajoznawczej – rozsiany po XIX-wiecznych czasopismach, a liczący ponad pięćdziesiąt obszernych niekiedy tekstów – co i jeszcze cenniejszy ten, który przybrał ramy książkowe.

W tych na poły raportach, na poły opowieściach

„były opisy – że przytoczę wypowiedź Teresy Komorowskiej – krajoznawców, ludzi, ich prac i siedzib, izb mieszkalnych, zwyczajów, nocnej ciszy nadbiebrzańskich łąk i orkiestr nadniemeńskich słowików, były gospodarskie obserwacje i literackie skojarzenia, słowem – całe bogactwo przeżyć i wzruszeń, jakie daje spokojne obcowanie z ojczystą przyrodą. Zachęcał doń gorąco. Myśl wędrowca rozmiłowanego w przeszłości, biegła często wstecz. Powstawały artykuły o białowieskim żubrze i mazowieckim turze [...], informacje o historii mijanych ruin, zamków, klasztorów, miasteczek, o podłożu miejscowych legend<sup>20</sup>.

Pasjonujący byłby to temat, gdyby ktoś podjął się analizy pisarstwa krajoznawczego autora *Dolinami rzek*, a jednocześnie ocenił wartości literackie tej pracy. Objawiłoby się nam jeszcze jedno – mało znane i niedocenione – oblicze twórcze Glogera: zdolnego pisarza, by nie rzec literata, władającego barwną, soczystą, lakoniczną, wciągającą w lekturę polszczyzną.

Kunszt najwyższy w tej krajoznawczej literaturze faktu (raz gawędy, opowieści, szkicu, to znów reportażu) osiągnął w opisach swoich sześciu wypraw wodniackich, a już szczególnie w relacji z flisu rzeką Biebrzą. Są to prawdziwe perły reportażu krajoznawczego. Słusznie je autor zebrał w całość, wydając w 1903 r. w tomie *Dolinami rzek*.

W tymże samym 1903 roku wydał też Gloger drugą, krajoznawczo cenną pozycję, mianowicie *Białowieżę w albumie*. Treść z niej wykorzystał nadto w wersji przewodnikowej pt. *Białowieża* (1907).

Również i inne – te najcenniejsze w dorobku – książki Glogera mają dla krajoznawstwa niebagatelną wartość. Mowa o pracach o charakterze encyklopedycznym, które stanowią kopalnię krajoznawczych przyczynków, opisów, faktów, ciekawostek. Mam tu na uwadze takie dzieła, jak *Geografia historyczna ziem dawnej Polski* (1900), *Księgę rzeczy polskich* (1896 r.) i, oczywiście, *Encyklopedię staropolską* (1900–1903).

Zygmunt Gloger dobrze przysłużył się polskiemu krajoznawstwu – jak niewielu przed nim i niewielu po nim.

---

<sup>20</sup> T. Komorowska, *Romantyczny pozytywista* [w:] *Spotkania z Glogerem*, Łomża 1995, s. 44.